



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE

Redakcja i administracja mieszczą się w domu przy ul. **Hożej № 52, m. 4;** otwarte, codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 11-ej z rana do 1-ej po południu i od 4-tej po południu do 6-tej z wieczora.

Nr. 28.

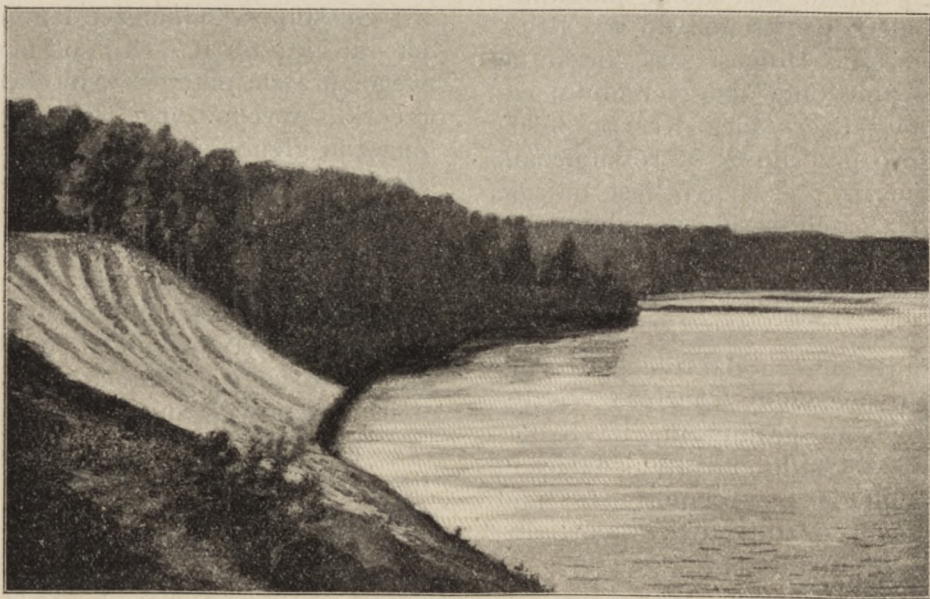
Warszawa, d. 9 Lipca (26 Czerwca) 1904 r.

Rok III.

Jezioro Wigierskie.

W drukowanych w r. z., na tych samych łamach, „Wycieczkach po kraju”, zachęcaliśmy czytelników naszych do zwiedzenia gub. suwalskiej, a w niej, przedewszystkiem, Wigier. O ile wiemy, kilkanaście osób poszło za naszą radą już w r. z., i nie żałowało tego bynajmniej. Może przypomnienie obecne odpowiednio podziąła na nowe zastępy, zwłaszcza, gdy słowa naszej zachęty poprze wybitny przy-

rodnik. W artykule informacyjnym, będącym motywowaną marszrutą podróży, nie znalazło się miejsca na opis jeziora Wigierskiego, największego zbiornika wody słodkiej w kraju; dziś uzupełniamy tę lukę. Właśnie najświeższy tom „Pamiętnika fizjograficznego”, w dziale V-tym „Różności”, przynosi opis jeziora Wigierskiego, skreślony przez p. Kazimierza Kulwiecia. Wraz z kolegą, K. Czerwińskim, spę-



Jezioro Wigierki z pod „bindugi“ w kierunku ze wschodu na zachód.

dził p. K. dni letnie w r. 1901, 1902 i 1903 na badaniach naukowych jeziora Wigierskiego, obecnie zaś tam gości z całym gronem młodzieży.

Owocem tych wycieczek są dotychczas bogate już zbiory odrębnej fauny i flory wigierskiej, wraz z ich opisami, tudzież pomiary głębokości jeziora Wigierskiego i jego odnóg, wyrażone w tablicach batymetrycznych i profilach. P. Kulwieć zachęca innych przyrodników — kolegów do przystąpienia do wspólnej pracy, gdyż tylko zbiorowemi siłami można wypełnić olbrzymi program, jaki Forrel, twórca tej nauki, zakreślił badaniom limnologicznym. U nas badania te leżały dotychczas prawie odłogiem, gdy za granicą mają na swe usługi pomoc licznych stacji limnologicznych. Niemniej pożądaną jest pomoc geologa. Opisywane dotychczas przez przygodnych wędrowców pod względem piękności okolic, nad nim rzuconych, jezioro Wigierskie było niemal dziewiczym dla nauki. P. Kulwieciowi przypada zasługa pioniera na tem polu. Lecz odstąpmy mu już głosu:

Jezioro Wigierskie należy do tego pasa jezior, które, przechodząc z Pomorza przez dolny bieg Wisły, ciągnie się prawie równolegle od brzegu południowego morza Bałtyckiego, wypełnia południową część Prus, wkracza do Królestwa Polskiego, mianowicie w gubernji Suwalskiej, i dalej, przerzucając się za Niemen, zwraca się ku północy, przebiegając, aż wreszcie łączy się z wielkimi jeziorami.

Szerokość geograficzna jeziora Wigierskiego, licząc od wsi Tartak, położonej na północnym jego końcu, do zatoki południowej, położonej nieco na wschód, do wsi Bryzgiel — wynosi 5' 24". Długość zaś, licząc od wsi Gawrychy, położonej nad zachodnim rogiem jeziora, do wsi Czerwonego Krzyża, 9' 30". Przez samo jezioro przechodzi 54 równoleżnik północny, od wyspy zaś Ferro jest odległe o 40°, 36', 35". Powierzchnia samego (głównego) jeziora Wigierskiego wynosi 3652 morgi 119 prętów, z odnogami zaś razem około 4368 morgów.

Przez jezioro przechodzi rzeka Czarna Hańcza, niosąca swe wody z jeziora Wiszynieckiego, leżącego na granicy między Królestwem a Prusami Wschodniemi, i wpadająca tu pod wsią Cimochovizną, wychodząca zaś pod wsią Magdalenowem i zmierzająca na południowy wschód — do Niemna.

Kształt jeziora Wigierskiego przypomina powygrzany z brzegów i nadłamany w środku rogal; jeden róg, najbardziej bezkształtny,

zdeformowany licznymi zatokami i półwyspami, z których największy i najdalej w jezioro wysunięty jest półwysep Wigierski, skierowany jest ku północy, dochodząc do wsi Tartak, przez którą przechodzi szosa, wiodąca z Suwałk do Sejnu. Na północ od szosy tej leży spore, czworokątne jezioro Perty, zbierające wody za pomocą kilku rzeczek i licznych źródeł nadbrzeżnych z nizinnej północnej, zachodniej i wschodniej okolicy, i zlewające je następnie pod wsią Tartak — do wspólnego zbiornika — jeziora Wigierskiego. Analogicznie z tem drugi róg „rogala”, skierowany ku zachodowi, łączy się pod wsią Gawrychy (albo Gawrych-Ruda) z jeziorami: Czarnem i Płociczem, zbierającymi wodę źródlaną z otaczających je pagórków morenowych. Zachodnia część tego rogu, zadartego na końcu nieco ku północy, nosi nazwę „Wigierek”, albo Wigier Pacowskich (należały niegdyś do dóbr Paców). Granica Wigierek, oddzielająca je od Wigier właściwych, albo „Kamedulskich”, podług wskazówek miejscowych włóścian oznaczona była niegdyś słupami (palami) drewnianymi, obitemi zewnątrz blachą miedzianą i wbitemi w dno jeziora. Jeden z tych słupów miał istnieć przy ujściu rzeczki, odprowadzającej tu wody z jeziora Okrągłego; drugi zaś — na brzegu przeciwnym — południowym. Pomiędzy słupami temi — jak głosi podanie — przeciągniętą miała być olbrzymia sieć drucziana, odgradzająca Wigry właściwe od Wigierek Pacowskich, a to w celu powstrzymania ryb, które Kameduli w swych posiadłościach starannie hodowali, przywożąc je niekiedy z daleka — bo aż z Włoch. Po mozolnych poszukiwaniach udało się p. K. jeden z tych słupów odnaleźć: leży on wywrócony na dnie jeziora o 7–8 m od brzegu południowego, prawie naprzeciw ujścia do Wigier owej rzeczki, wychodzącej z jeziora Okrągłego. Znaczna głębokość (około 3 m) nie pozwoliła szczegółowiej zbadać tego słupa; leży on zamulony i przykryty roślinnością wodną, jedynym końcem zwrócony ku brzegowi, drugimi zaś — ku głębi. Wystukiwania przy pomocy sondy zdawały się potwierdzać podanie, że słup ten pokryty jest metalem. Wzdłuż tego zachodniego rogu jeziora przechodzi granica, oddzielająca powiat Suwalski od Augustowskiego.

Jak północny róg jeziora urozmaicony jest licznymi zatokami koło Tartaku, Rosochatego-Rogu, Cimochovizny i Leszczówka, tak odnogi, rozczłonkowania rogu zachodniego tworzą, wspomniane już wyżej, jeziora: Czarne, Płociczno, Okrągłe, Gawarzec, Długie i Słupie. Zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że jeziora te wyodrębniły się już w okresie polodowco-

wym po części wskutek działalności wód spływających z okolicznych pagórków, po części przez zarastanie miejsc płytszych roślinnością wodną i bagienną. Tak osady słodkowodne, nanoszone tu stale z ładu, jak i zaboreza działalność flory „ziemnowodnej” zmierzają tu do rozczłonkowania pierwotnie jednolitego jeziora na kawałki i do zupełnej zagłady jeziora.

Ponieważ prawie ze wszystkich stron jezioro Wigierskie otoczone jest brzegami dość wysokimi, które w jednych miejscach przedstawiają jednolite płaskowzgórza, pochylone dość raptownymi spadkami do jeziora, w innych zaś rozczłonkowane zostały na różnokształtne pagórki, więc erozja w wielu miejscach ma szerokie pole działania. Szczególniej głębokie wyrwy i wąwozy widzieć można w tych miejscach, gdzie wybrzeża obnażone zostały z lasów i obrócone na pola uprawne, a zatem: północne brzegi jeziora Płociczno i Wigierek w okolicach wsi Gawrychy, brzegi pod wsią Bryzgiel i brzeg północny pod wsiami: Biała i Wasilczyki.

Działalność zaboreza roślinności występuje, przeciwnie, w miejscach niskich, gdzie wzgórza od jeziora odstąpiły na pewną odległość.

Bardzo pouczający obraz wkraczania kożucha roślinnego coraz dalej i dalej w jezioro zaobserwować można pod wsią Płociczno z jednej strony, a w okolicach Gawarca i Słupia — z drugiej; widzimy tu różne fazy tej działalności roślin. Pod Płocicznem (na południo-zachód od tej wsi) leży bagienko, porośnięte obecnie sośniakiem, drobnymi krzewami i typową roślinnością bagienną zielną; sądząc z wszelkich danych orograficznych i z podań ludowych, powstało ono z zarośniętego jeziora; dziś sączy się zeń tylko woda, wpadająca do jeziora Płociczno drobnym strumieniem. Nizinne, błotniste okolice Słupia przedstawiają aktualny obraz tej samej działalności, prowadzącej do tworzenia pokładów torfu kosztem jezior, wypieranych przez roślinność. Proces ten posuwa się z jednej strony od brzegów ku środkowi, z drugiej zaś — od środka ku brzegom, tam mianowicie, gdzie w miejscach płytszych powstały wyspy, z natury swej niskie, błotniste.

Co do wysp jeziora Wigierskiego, to również zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że ze względu na pochodzenie podzielić je można na dwie kategorie: 1) pochodzenia równoczesnego z powstaniem pagórków nadbrzeżnych — *respect.* morenowe; są to wyspy wznoszące się do tego samego mniej więcej poziomu, co i wzgórze nadbrzeżne; wyspy te leżą przeważnie w południowej części jeziora, pod wsi-

mi: Bryzgiel i Zakąty oraz w pobliżu klasztoru Wigierskiego — wyspa Mysia (Ostrówek, Górka); 2) pochodzenia późniejszego — wyspy niskie, błotniste, zarośnięte niskimi krzewami i roślinnością zielną. Spotykamy je na jeziorze Płociczno, na Gawarcu (mały Ostrowek), na Długim (Ostrowek, Szaniec), oraz na jeziorze głównym pod wsiami Białe (Ostrów) i Cimochowizną (Cimochowskie grądziaki). Wyspy drugiej kategorii (wyspy wtórne) utworzyły się niewątpliwie w miejscach płytszych, z t. zw. mielizn. Że tak jest rzeczywiście, dowodzą następujące dane: 1) niski, błotnisty ich charakter; 2) obecność niektórych wysp w fazie zarodkowej, „embrjonalnej”. W niektórych mianowicie miejscach, jak np. naprzeciw t. zw. „bindugi”, w pobliżu Gawrych, na jeziorze Wigierskim, przy wejściu do jeziora Gawarzec z Długiego, na jeziorze Perty, w okolicach Bryzgla, i innych istnieją mielizny, porośnięte



Widok na środkową część jeziora Wigierskiego, z półwyspu Wasilczyki na przeciwległy brzeg Jezioro zniżenia tu kierunek OW na SN.

bardzo bujną roślinnością wodną. Łódka, przepływająca nad taką mielizną latem, ociera się dnem o sploty rdestnic i ramienicy, gęstym kobiercem okrywające ją z wierzchu. Mielizny te stanowią zresztą jeszcze bardzo wczesną fazę „zarodkową” przyszłej wyspy. Za dalszy etap rozwoju uważać można takie mielizny, które zaczęły już porastać sitowiem i trzcina. Wreszcie za najstarszy pod względem rozwojowym uważać trzeba szczególnie wytwór, na jeziorze Perty: podczas wysokiego wiosennego poziomu wody stanowi on mieliznę, latem zaś, kiedy woda nieco obniży się — tworzy bardzo niską, nasiąkniętą, jak gąbka, wodą, uginającą się pod nogami, wyspę. Jest już tam nieco roślin kwiatowych i mnóstwo gniazd kaczych. Wyspa ta roi się od pijawek; bardzo dużo kokonów ich znajdowano w rozgrzebywanych, opuszczonych już gniazdach ptasich.

Tworzenie się i powstawanie wysp „wtórnych“ przypisać zatem należy rozrostowi roślin pierwotnie wyłącznie wodnych, następnie ziemnowodnych i wreszcie lądowych (bagienno-łąkowych).

Co do niektórych niskich wysepek, położonych w pobliżu ujścia Czarnej Hańczy (Cimochowskie Grądziki) do jeziora Wigierskiego, to w tworzeniu się ich niewątpliwie ważny udział miały i zwierzęta wodne. Obserwować tam można całe gromady w części polartych przez fałę, w części całych muszli mięczaków, przeważnie z rodzajów *Dreissena*, *Planorbis*, *Paludina*, *Limnaea*.



Środkowa część jeziora Wigry.

(D. n.)

LEOPOLD JANIKOWSKI.

Z podróży do Afryki.

(Ciąg dalszy.)

Wierząc w życie przyszłe, czczą bardzo zmarłych. Chowają ciała w domach. Pogrzeby odbywają się tegoż samego dnia, Ubierają nieboszczyka odświętnie w najlepsze materje, kładą na jakimś podwyższeniu, np. tapczanie bambusowym; rodzina zawodzi, płacze, wyliczając cnoty zmarłego, znajomi odwiedzają ciało. Wykopują płytki grób wewnątrz chaty, w miejscu najlepszym, wkładają tam zmarłego w pozycji leżącej. Obecna rodzina i przyjaciele składają do grobu różne podarki: materje, ozdoby, tytoń, wódkę, czasem broń lub wiosła, jeżeli był rybakiem; nakrywają ciało płótnem i zasypują, dając w tej chwili na około domu gęste salwy z broni, dla odstraszenia złych duchów, które przeszkadzają duszy zmarłego przejść do dobrego fetysza. Obrzęd kończy się stypą. Wódka gra główną rolę, im żał większy—tym większa ilość butelek. Grób robią wywyższonym z 1/2 łokcia nad ziemię i obstawiają naokoło balami, w głowach umieszczają garnek z rozbitym dnem. Pierwszy kieliszek wódki, przy każdej następnej uroczystości, wlewa gospodarz w ów garnek; ziemia wyschła, wódka więc zaraz wsiąka, wtedy z zadowoleniem ogłasza się zebrany, iż się mogą pić i bawić swobodnie, zmarły bowiem wypił pierwszy.

Razu pewnego, w misji krajowcy robili zapytania „co się też z białymi po śmierci dzieje”? W odpowiedzi pokazali im duży obraz anioła, objaśniając, iż biały człowiek, kończąc życie, na skrzydłach wlatuje do swego fetysza. Nadzwyczaj im się to podobało, później schodzili się o kilkadziesiąt mil z daleka, aby popatrzeć na obraz, powtarzając z zachwytem: „Jakże bym chciał być kiedyś podobnym, jacy ci biali szczęśliwi!”

U niektórych plemion gór Kameruńskich, jak np. „*Isubu*”, istniały do niedawna zwyczaje barbarzyńskie przy pogrzebach królów. Gdy umarł ostatni król *Bimbri*, krajowcy w największym sekrecie, bojąc się, aby biali nie przeszkodzili temu, schwytali w nocy na morzu młodego rybaka. Wykopali dwa groby, jeden łączył się z drugim: w pierwszym ułożyli zwłoki królewskie z zwykłymi ceremonjami, w głowach, wewnątrz grobu, ustawili palącą się lampę; w sąsiedni zaś grób wrzucili nieszczęśliwego rybaka na wpół żywego, poczem zasypali oba groby ziemią. Tak potrafili zachować sekret, że, chociaż to się działo pod bokiemi faktorji białych, nikt się nie domyślił zbrodni.

Murzyni postępują też często barbarzyńsko z nowonarodzonemi dziećmi. Jeżeli np. przyjdą na świat bliźnięta, pierwsze zostaje,

drugie zaś zakopują żywcem w lesie. Jako przyczynę podawali zawsze, iż nie można inaczej postępować, fetysz ukarałby ich za nie-szanowanie praw, jakie wydał, nie pozwalając mieć więcej jak jedno młode.

Jeżeli jednak, w danym wypadku, biały zgłosi się dość wczesnie do rodziców i powie: „Chcecie zabić dziecko, darujcie mi je” — najczęściej się godzą i oddają. Nie brak podobnych wychowańców w misjach.

Oprócz fetyszów niewidzialnych, jak *Gania* i *Dziengu*, mają krajowcy różne wyobrażenia bożków z drzewa, gliny itp. i wreszcie najrozmaitsze okazy skór zwierząt i płazów, jak lampartów, jaszczurek, węży, w które kapłani się stroją przy obchodach religijnych: procesjach i tańcach na cześć bożków. Otóż na te wszystkie zbiory budują oddzielne domy, rodzają świątyni, w których jednak nie zbierają się na modlitwy. Kapłan-fetyszer mieszka w pobliżu. Ponieważ święta są bardzo rzadkie, raz lub dwa razy do roku — więc i dochody fetyszera bywają małe; stara się on jednak powiększyć je w inny sposób. Oto wymyśla najróżniejsze talizmany, chroniące od chorób, nieprzyjaciół, kuli na wojnie, napadu dzikich zwierząt, ukąszeń gadów, wreszcie przynoszące szczęście w polowaniu, rybołóstwie itp. Za talizman podobny bierze cokolwiek: kamyk, muszelkę, owoc zasuszony, kostkę, co ma pod ręką. Zęby lamparcie, krokodyle, węzów, również cenione i poszukiwane, zarówno jako ozdoba i jako talizman. Fetyszer, ma się rozumieć, nie wierzy w skuteczność swych amuletów, ale osiąga z tego ogromne zyski. Kamyk, czy muszelkę, zawija często w materję i na sznureczku zawiesza na szyi wierzących. Pomiedzy ludem jednak wiara w amulety ogromna. Obwieszają się nimi w miarę zamożności. Każdy z wierzących, przytaczał mi najróżniejsze przykłady uzdrowień cudownych, ocaleń życia i t. p. a to wszystko dzięki fetyszom. Oprócz talizmanów, zwanych „dżudzu”, mają fetyszerzy jeszcze inne, lepsze źródło dochodów. To wiara murzynów w czary, możność rzucania uroków, zabijania złym wzrokiem itp. Gdy umrze ktoś z rodziny, pozostali często godzą się z losem i poprzestają na ceremonji pogrzebowej. Najczęściej jednak rodzi się podejrzenie, szczególnie, jeżeli zmarły był człowiekiem młodym i silnym, a chorował krótko, iż to śmierć nienaturalna a przyczyną jej — czary. Rodzina wtedy udaje się do fetyszera i zapytuje o przyczynę śmierci. Fetyszer z góry jest uprzedzony i różnemi drogami zbiera szczegóły o życiu zmarłego, jakich miał nieprzyjaciół i t. p.; tak, że kiedy się rodzina

zjawi, fetyszer wie już, jakie ma dawać odpowiedzi. Przy udzielaniu ich otacza się zawsze tajemniczością, bierze jakąś książkę starą, choć o czytaniu nie ma wyobrażenia, wymawia niezrozumiałe słowa, wtrącając różne fakta z życia, nazwiska nieprzyjaciół nieboszczyka itp. Rodzina stoi, zdumiona i przerażona tem, co słyszy — wreszcie fetyszer bierze koszyczek z kostkami lub muszelkami, wyrzuca je, powtarzając tę czynność 3 razy, nakoniec wymawia imię jakiego wroga zmarłego, np. „*Akema* go zabił wzrokiem”.

Fetyszer otrzymuje sute podarki za wróżbę, pytający zaś, zdumieni trafnością wróżby, powracają do miasta, zbierają drużynę przyjaciół, napadają na dom *Akemy*, wiążą niewinnego i otaczają strażą, ogłaszając wyrok kapłana. Wtedy rodzina uwięzionego biegnie do fetyszera, daje z góry podarki i przerażona pyta: „Coś ty narobił, przecież *Akema* niewinny!” „Wasz *Akema* uwięziony? — udaje zdziwienie fetyszer — przecież ja nie o nim mówiłem, tylko o innym, podobnego imienia!” Wyjaśnia się niby nieporozumienie, chwytają innego *Akeme* a fetyszer śmieje się z ich ła twowierności, zadowolony, że wyłudził podwójną zapłatę. Aby się jednak nie zdyskredytować, nie obudzić podejrzeń co do swej nieomylności, nie może częściej powtarzać swej sztuczki, ogłasza więc od czasu do czasu rodzaj sądu Bożego, praktykowanego w wiekach średnich. Przygotowuje roztwór trucizny i rozprawdza go znaczną ilością wody. Obwinionego przyprowadzają na plac publiczny, nieszczęśliwy wobec zgromadzonej całej ludności miasta musi ową wodę zatrutą wypić dobrowolnie, gdyż w razie oporu wlewają mu gwałtem do gardła. Zakończenie bywa dwojakie: albo obwiniony zrzuca truciznę, jest wtedy ocalonym i uniewinnionym, albo, co częściej się zdarza, organizm zatrzymuje jad i w ciągu kilku minut ofiara przesądów traci życie. W ostatnim wypadku zbrodnia jest niby dowiedziona. Rodzina oskarżająca udaje się do domu zmarłego i zabiera cały jego dobytek: żony, inwentarz, dom, słowem, wszystko, co tylko zechce.

Czasem się trafia, iż w danej okolicy jest dwóch sławnych fetyszerów i, jeden drugiemu wchodząc w drogę, psuje praktykę. Otóż przy zdarzonej sposobności jeden na drugiego rzuca podejrzenie czarów i w ten sposób pozbywa się nienawistnego rywala.

Podczas pory deszczowej, kiedy ulewy, przeszkadzają rybołóstwu, polowaniu, zbiorom owoców dzikich i t. p., krajowcy często udają się do fetyszera i, przyprowadzając jako

podarek 3 kozy, proszą o powstrzymanie deszczu. Fetyszer znów robi różne niby czarodziejskie praktyki, wychodzi do lasu i, podnosząc ręce w cztery strony świata, przemawia niby do ducha „Gani”; poczem zapewnia, iż deszcz jutro ustanie. Przychodzi owo jutro, deszcz pada jeszcze większy—właściciele kóz przybiegają z pretensją i zapytaniem, co to znaczy? Fetyszer sam udaje zdziwienie i, za

pomocą nowych praktyk tajemniczych, dowiadyje się prawdy. Oto główny duch posłuchał wczorajszych zaklęć i przestał natychmiast zsyłać deszcz, ale jest tam więcej małych duchów, ci nieposłuszni, trzeba ich zmusić teraz nowemi zaklęciami... I, w ten sposób bałamucając krajowców, w rezultacie doczekać się muszą pogody.

(C d. n.)



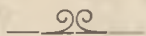
PIOTR LOTI.



I N D J E.



w przekładzie
JÓZEFA JANKOWSKIEGO.



(Ciąg dalszy.)

Rozłóg, udający morze, rozświetlał się powoli, gdy rankiem wyszedł z „domu podróżniczego”, gdzie nocował po opuszczeniu grot olbrzymich. Pod zawojem kurzu, jak mgła, wiszącym, rozłóg ten do dnia jest błękitnawy, niepochwytny, jak woda w oparach. Słońce atoli, które nagle wytryska, odsłania w nim rudą równinę, steraną w suszy powietrznej, z martwemi tu i owdzie drzewkami.

Przy blaskach rażących, raz jeszcze udaję się do świątyni Szywy, by sprawdzić, czy istotnie jest jawą to wszystko, co noszę w myśli z dnia poprzedniego. Tym razem idę tam sam, znając już drogę, wśród skał brunatnych, wśród kaktusów wysokich i wyschłych, sztywnych, jak gromnice ze starego wosku żółtego.

Krwawe słońce, chociaż ledwie co wstało, jak oparzelizną leje się na skronie; złe to słońce, niszczące, każdodziennie przysparzające śmierci tym obszarom... Trójka ludzi z kuszurami, rodzaj pasterzy, chociaż bez stad; przechodzi koło mnie z głębokimi ukłonami; tak chudych nigdy nie widziałem; oczy gorączkowe, ogromne; idą widocznie od strony głodu, na którego proggu tu się znajduję. Tysiące drobnych roślin, niegdyś zaścielających dywanem tę górę, dziś tworzą siedlisko bezplenne. Tylko zwierzęta, które pozostały, walczą jeszcze zacieklej; szczątki ptasie, ogołoczone żarłocznie przez orły, co krok znaczą ziemię; wszędzie olbrzymie pająki-żarłoki rozpięły swe

siatki, łowiąc w nie ostatnie motyle, ostatnie koniki polne. Więc i przepychy słońca tego z chwili na chwilę więcej rażącego, jak piec ognisty, zbliżającego się, zdają mi się nieprawe, jak cała władza Szywy... Oto bóg, który rozplenia, i bóg, który zabija, i takem wciąż myślał o nim tego ranka, idąc do strasznych świątyni. Jakżeż go dobrze, po bramińsku, tym razem przenikam!.. Bóg, który mnoży zarody ludzi i zwierząt z ironją, z rozrzutnością szaleńczą dbając jednocześnie o to, by każdy gatunek stworzony miał swego wroga, na toż piekielnie zbrojonego.

Z jakimż kunsztem nieprzebrany, drobniawym, nie zaniedbał sporządzić zębów i szponów, rogów—głodu, jadu i żądań żmij i owadów! Ponad wodami, gdzie śmigają ryby zaostrzył dzioby ptactwa żernego. Ludziom, gdy już przez przeciąg czasów roześmieli się z potęgi zwierząt, pozostawił w rezerwie: choroby, starość i wycieńczenie. W krew wszego tworcu wlał żar piekący i głupi — miłości! Wszem zakątkom obmyślił ciemne, niezliczone roje drobnoustrojów—aż do wody w czystym ruczaju—ukrył myrjady niewidzialnych żyjątek, zarody robactwa o strasznym uzbrojeniu, gotowe żreć wnętrzości tego, kto idzie pić do źródła... „Cierpienie po to istnieje, by podnosić duszę” —rozumiem to dobrze; lecz dzieci nasze, maleństwa, umierające bez rozumienia, czyż dusi je także zło, dla nich sporządzone?...

Zresztą — cierpienie, twogę przedzgonną, prośbę bezskuteczną, widziałem i w drobnych oczach obłąkanych, małych zwierzątek... A ptaszęta ranione śmiertelnie przez pierwszego lepszego głupca: czyż chodzi tu także o podniesienie ich duszy? A żyjątka powietrzne, gdy pajak wysysa je chciwie?... Wszystko to okrucieństwo bezgraniczne, przynależne bytom wirującym, wszystko to, z racji czego wyć by trzeba prawdziwie, co było we wszech czasach znane i przez cały świat roztrząsane, nigdy nie objawiło mi się tak bezlitosnem, jak tej chwili, gdym schodził do grot Szywy. A przecie należę do tych szczęśliwców między żyjącymi, których nie dosięgnie głód, co tu czyha, a mniemam, że nie tknie i inna przygoda zagłady bezpośredniej. Najwyżej mogę się obawiać porażenia tego słońca, co toczy się po niebie, lub ukąszenia gadziny o czarnych pierścieniach, zwiniętej pod trawą martwą.

Gdym zszedł na dół, na równinę piasków i pyłu, drogą na prawo pozostaje mi zaledwie kilkadziesiąt kroków, bym stanął przed wrotami milczącymi, łoczącymi ogromem.

Tego ranka wejściu memu do tej strasznej świątynicy nie towarzyszy żaden hałas alarmujący: orły, szakale i sępy, gnieźdzące się pod sklepieniem, teraz już na łowach, z dziobami, z pazurami naszykowanymi do szarpania i żeru.

Cisza dokoła, mniej atoli straszna, niż cisza wczorajsza, północna.

Otóż i świątynie: głaziska jednolite poprzedzone przez obeliski, na rzędach słoni które je podtrzymują; stoją wśród tych wklęsłości głębokich, które wiodą na nie swe flanki, usłane tłumem figur.

Dziś mi to, w słońcu wschodzącym, wydaje się mniej ogromnym, mniej nadludzkim, mniej strasznym do celów uczczenia, jak należy, boga-tworzyciela. Zdaje mi się to dziełem rasy dziecięcej, która nie zdołała jeszcze pojąć ogromu okrucieństwa życia, nie potrafiła wydać ich w lepszym symbolu. I nie mi tu

nie odtwarza tego wrażenia wczorajszego, gdym przybył w noc czarną z latarenką, słabo świecąca i z dołu oświetlająca.

W świetle poranka zniszczenie ukazuje się całkowicie. Nietylko wieki na tem przechodziły, ścinając swą kosą tu i owdzie rządy kolumn, kapiteli, głów i ciał tych kamiennych, lecz, co gorsza, w epoce podbojów muzułmańskich, świątynie te stawały się pastwą obłążeń, jak wszystkie świątynie Szywy, przez szeregi fanatyczne, boga swego innem imieniem głoszące.

Wczoraj, w noc głęboką, nie podejrzewałem tylko tego, że wszystkie te bezmierności były niegdyś malowane. Postaci, których całe tłumy teraz możesz odróżnić — ze wszech stron, w giestach wielolicznych, w półcieniu skał na nie walących się, jeszcze teraz zlekka zielonkawe, koloru trupów, gdy głęb ich łóż i tło ich pozostało jeszcze nieco czerwonawe, jak krew, która już wyschła.

Świątynie jednociosowe pośrodku były wielobarwne w swym czasie; posiadały odcienie, jak polichromia w Tebach lub Memfisie; w miejscach osłoniętych odróżniasz jeszcze kolory: biały, żółty, czerwony.

Tego ranka, jakem sobie tego życzył, sam wstąpię do środka; wczorajszy „koziarz”, choć dziki, jak należało, był pomimo to człowiekiem ducha i myśli; obecność jego mąciła moje sam-na-sam z Szywą.

Wewnątrz — cisza, którą przewidywałem; spodziewałem się jednak więcej światła pod sklepieniami. Jest tu bardzo ciemno pomimo tego słońca, które już pali pożarem całą rudą równinę; trochę tylko nocnej ochłody błąka się tu, jakby uwięzionej pod granitami ciężkimi, a w głębi świątynicy najtajniejszej, u ścian od wieków zakopconych dymem pochodni, mrok wieczny okrąża ostatnie, najbardziej szydercze, uprzytomnienie boga rodów i śmierci — czarny kamyk, cynicznie w znak Lingamu toczony.

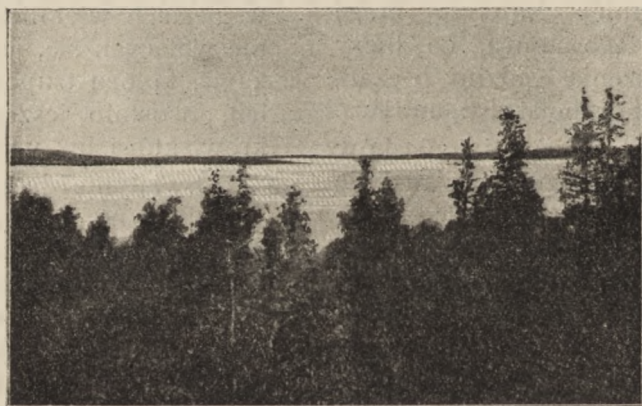
(G. d. n.)



U ŹRÓDŁA.

Gazeta lubelska zamieściła bardzo interesującą korespondencję z Krasnegostawu na temat aktualny dla naszego pisma: nieznajomości kraju własnego i szerzenia przez wydawnictwa informacyjne błędów, powtarzanych stale, za poprzednikami, bez sprawdzania obecnego stanu rzeczy — u źródła. W korespondencji tej jednak p. B. za ostro rozprawia się z autorem „Wycieczek po kraju” za omyłki, popełnione

w opisie Krasnegostawu; gdy p. Janowski zasłużył raczej na wdzięczność krasnostawian za to, że nie pominął ich grodu. Nie podobna żądać od jednej osoby, aby, wydając opis wycieczek po kraju, sama była *wszędzie i wszystko sprawdziła* u źródła. Koniecznym bywa nieraz opieranie się na świadectwie wydawnictw takich, jak „Słownik geograficzny”, encyklopedje i t. p., aczkolwiek można przypuścić



Widok na jezioro Wigierskie z poręby między Bryzglem a Gawrychami.

z góry, że i one nie wolne są od błędów. Spółdziałanie inteligentnego ogółu winno jednak nieustannie czuwać nad tą sprawą, a każdy stojący u źródła winien uważać za obowiązek obywatelski prostować niedokładności, dostrzeżone w opisach danego grodu, czy miejscowości. Tą tylko drogą dadzą się usunąć te niedokładności w następnych wydaniach.

P. „Przejezdny” dał doskonały wzór takiej dbałości o ścisłość informacji, to też przytaczamy jego słowa, bez zmiany, pewni, że gorąca ta odezwa znajdzie oddźwięk w umysłach nietylko krasnostawian, lecz wszystkich prowincjonalistów. P. „Przejezdny” dowiedzie swej energii całkowicie, gdy sam pozbiera pożądane widoki Krasnegostawu i odtworzy fizjognomję grodu piórem i rysunkiem, ku czemu łamy naszego pisma stają dlań otworem.

„Miasto, liczące przeszło 5 tysięcy mieszkańców, pomimo sporego stosunkowo zastępu inteligencji, przedstawia typ cmentarnej prawie martwoży czynów społecznych. Po za pracą zawodową, inteligencja oddaje się umysłowemu lenistwu do tego stopnia, że zwykłemu

krasnostawianinowi dzieje miasta zupełnie nie są znane i poznać ich nikt nie pragnie. Wskutek tej karygodnej obojętności taki Krasnostaw—niegdyś stolica biskupia i gród wspomniany nieraz w historii—dotychczas nie miał szczęścia być opisanym i ilustrowanym w którymkolwiek z pism obrazkowych, gdy np. o takim Kazimierzu pisze się i odrysowuje go aż do znudzenia. Nie tak wiele, co prawda, ze świetniejszych czasów godnego uwagi tu pozostało—ale i to, co jest, opisanym, fotografowanym i drukowanym być powinno, ku czemu wielu z krasnostawian ma wiedzę, czas i fundusze.

Ale cóż z tego, kiedy lodowata oziębłość dla przeszłości i zabytków miasta dochodzi do tego stopnia, że pierwszy lepszy mieszkaniec Krasnegostawu o istnieniu tutaj—dajmy na to—biskupstwa wcale nie wie, a nawet gdzieby stał który z nieistniejących kościołów i innych gmachów wcale wskazać nie potrafi, o czym przynajmniej z tradycji pamiętać by się należało.

Do jakiego stopnia dochodzi u nas wogóle nieznajomość własnego kraju — dowodzą

tego autorzy wszelkich wydawnictw opisowo-geograficznych, w których o Krasnymstawie piszą takie niedorzeczności, jak np. p. Al. Janowski w „Kurjerze Warszawskim” z r. 1903 Nr. 156, gdzie, zachęcając do wycieczek po kraju, wskazawszy marszrutę „z *praktyki własnej*”, takie o zabytkach miasta tutejszego daje świadectwo: „Wycieczka VIII. Krasnystaw: ruiny zamku (więzienie arcyksięcia Maksymiljana), staw, Wieprz, fara, kościół jezuicki”. Z tej „praktyki własnej” okazuje się, że w Krasnymstawie nawet noga p. Janowskiego nie powstała,

bo, gdyby rzeczywiście zwiedzał miasto tutejsze, przekonałby się, że żadnych ruin zamku, stawu i fary (zapewne miał na myśli katedrę) obecnie niema i nikt ich nie pamięta. Ruiny bowiem zamku około r. 1830 do szczętu zburzono i na ich miejscu zbudowano koszary a raczej stajnie dla konnicy wojskowej; o stawie tylko jest podanie, że sięgał od Gór i Zastawia do Niemienic i Latyczowa i pod miastem zatamowany był Groblą, której nazwa pozostała w lichym dziś przedmieściu. Fara, a raczej kościół katedralny, wielce zrujnowany



Widok na wieś Gawrychy, jezioro Czarne i Wigierki.

przez wojny i pożary, rozebrany został, jak należy wnosić, przed 130 laty, w owym bowiem czasie katedrę przeniesiono do kościoła po-jezuickiego, dziś parafjalnego. Jediną pamiątką dawnej katedry jest w kościele tablica kamienna, wmurowana w r. 1880 w filar po prawej ręce od drzwi głównych, a upamiętniająca odrestaurowanie byłej katedry przez biskupa Macieja Łubieńskiego w r. 1627, która to tablica niewątpliwie była wmurowana nad drzwiami byłej katedry.

W jedynym dzisiejszym kościele z akustyczną zakrystją, oprócz innych zabytków, są portrety fundatorów kościoła, Potockich, i innych dobrodziejów kolegum jezuickiego. Pierwsze miejsce zajmuje portret dość dobrego pędzla w ubiorze ówczesnym z takim napisem: „Krystyna córka Jerzego Sebastjana Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego, hetmana polnego koronnego, i Konstancji z Bobrka Ligęzianki, kasztelanki sandomier-

skiej, żona Feliksa Kazimierza Potockiego, hetmana wielkiego koronnego, kasztelana krakowskiego, fundatorka bazyliki św. Franciszka Ksawerego, umarła, w Krasnymstawie, tamże pochowana roku 1699.” Prócz tego są portrety: męża fundatorki F. Potockiego z napisem łacińskim, Rafała Sarbiewskiego, Marjany-Teresy z Daniłowiczów Potockiej; ten ostatni, jako wielce już zniszczony, wyrzucony do składu rupieci kościelnych—gdzie, mówiąc nawiasem, kilka przedmiotów godnych jest uwagi miłośnika starożytności; wreszcie portrety Michała i Jerzego Potockich. Jest też wiele portretów znakomitszych Jezuitów.

Wyliczone portrety—przy zamierzonym odnowieniu kościoła—należałoby oddać do umiejętnego odrestaurowania. Z nagrobków, najwspanialszy biskupa Krasieńskiego, w kształcie piramidy, wystawiono 1763 roku, chociaż rzeźbony biskup umarł w r. 1757.

Obecny kościół zarówno powierzchownością swoją jak i wyglądem wewnętrznym — wraz z zabytkami jego — aż się proszą fotografa, rysownika i opisywacza. Gdyby się tacy znaleźli, należałoby, oprócz widoku dzisiejszego kościoła, dać rysunek kościoła z owych czasów, kiedy, obok dwóch wież, była jeszcze na środku olbrzymia kopuła, która runęła w 1849 roku. Rysunek dawniejszego kościoła (z trzecią kopułą), wśród innych sztychów łączących się malowideł ściennych, przechowuje się w archiwum kościelnym, w którym, zapewne, gdyby dobrze poszukać, znaleźćby można rysunek nie tylko dawnej katedry ale i innej budowli kościelnej, lub nawet widok nieistniejącego dziś zamku. Co do tego ostatniego, to wiadomo z życiorysu znanego za czasów Staśława Augusta, malarza Vogla, że tenże, na zlecenie Ks. Józefa Poniatowskiego, w r. 1810 jeździł do Zamościa dla zdjęcia planu ataku i obrony twierdzy, oraz do odrysowania zamku Krasnostawskiego. Zatem rysunek byłego zamku tutejszego istnieje i tylko należałoby go odszukać u znanych posiadaczy prac Vogla

i rozpowszechnić w druku, choćby w postaci modnych dziś „pocztówek“, które z widokami obecnego Krasnegostawu rychło ukazać by się powinny. Ale tutaj nikt o tem nawet nie pomyślał, gdy sąsiednie miasta: Chełm, Zamość i Hrubieszów — na wydawnictwo swych pocztówek zdobyły się już od lat kilku.

Na probostwie prawosławnym jest podobno obraz, przedstawiający dawny Krasnostaw a zapewne i u starszych mieszkańców jakiś rysunek dawnego wyglądu miasta niewątpliwie by się znalazł. Archiwa powiatowe magistratu piśmienne i rysunkowe materiały do przeszłości miasta posiadać też muszą, tylko trzeba ich odszukać i spożytkować.

Ocknijcie się, krasnostawianie, z wiecznej śpiączki, dowiedzcie, że gród, który zamieszkuje, jest dla was drogim, i nie byle jaka przeszłość jego nie jest wam obojętną; zakrzętnijcie się wspólnie, zbierzcie materiały i wydrukujcie historję miasta — dajcie znać, że żyjecie“.

Przejezdny.



Taniec albatrosów.

Na olbrzymich przestrzeniach wodnych pod biegunem południowym, niby mieszkańcy niezliczonych wysp, żyją znane oddawna albatrosy, odbywając w pewnych okresach długie podróże.

Ogromne, wspaniałe ptaki o poważnej i spokojnej postawie oddawna zwracały uwagę uczonych, przyrodników i w ogóle wszystkich, chcących zbadać mechaniczne podstawy lotu ptaków. Nie poruszając prawie skrzydłami, majestatyczny ptak całymi godzinami żegluje w powietrzu lub w ciągu kilku dni towarzyszy okrętowi, nie zwracając uwagi na niepogody i burze.

Albatrosy możnaby śmiało nazwać królami morza, gdyż w istocie nie istnieją dla nich żadne granice.

Pod względem pożywienia ptaki te nie są zgoła wybredne: z wielką ochotą zjadają resztki, wyrzucane z kuchni okrętowej, małe ptaszęta lub ryby, które wypłyną na powierzchnię morza.

O albatrosach opowiadają podróżnicy dziwy, z których jednak większą ich część bezwarunkowo należy zaliczyć do bajek.

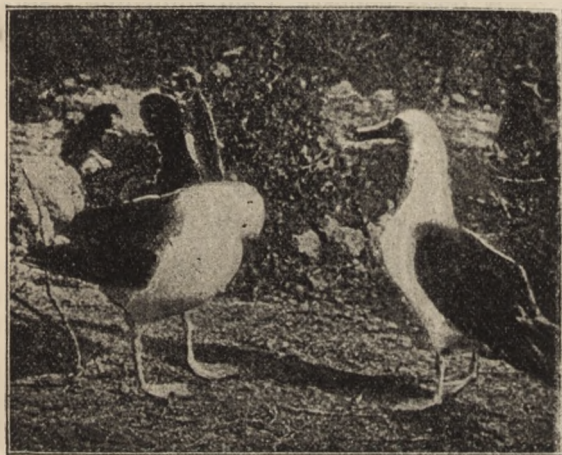
Z opowieści, noszących na sobie piętno prawdy, gdyż nowsi badacze — uczeni potwier-



Zaproszenie do tańca

dzają je swemi spostrzeżeniami, przytaczamy niektóre.

Albatrosy zwracają na siebie uwagę piękną postawą i ładnym zabarwieniem oraz nadzwyczajną powagą i spokojem zachowania się. Podróżnik, odwiedzający ich wyspy, nie przerywa ich zwykłego trybu życia i nie zwraca na siebie uwagi ptaków. Już w roku 1834 Szenbek opowiadał, że, przybywszy na pewną wyspę na oceanie Południowym, spotkał w pobliżu brzegu albatrosa, który nie tylko że nie okazywał żadnego przestachu, ale na ukłon Szenbeka odpowiedział pochyleniem głowy.



Druga figura tańca.

Zajmującym zwłaszcza, wśród wielu ciekawych obyczajów, jest taniec ślubny albatrosa. W porze miłości dorosłe ptaki rozpoczynają tańce i korowody z pieśniami. Dwa albatrosy



Zakończenie tańca. Dwuśpiew miłosny.

w ukłonach zbliżają się do siebie, na pewnej odległości zatrzymują się, poczym zaczynają krążyć wokół siebie, nachylać się, robić najróżniejsze poruszenia, otwierać dzioby i pieścić się wzajemnie głowami i szyjami. Wreszcie jeden

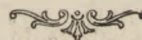
z albatrosów rozpościera złożone poprzednio skrzydła i, zgiąwszy szyję, skubie z nich puch, gdy jego towarzysz przybiera poważną i wspaniałą postawę; oba ptaki krążą w miejscu i zupełnie mechanicznie zmieniają miejsca, przyczym jeden z nich co kilka minut wydaje okrzyk.

Następnie pierwszy ptak nachyla się, wyciąga do góry głowę i dziób i z pełnej piersi wydaje długi i donośny okrzyk; w tym czasie jego towarzysz klekoce.

Od czasu do czasu tańczące albatrosy podnoszą do góry głowy i oddzielnie, albo razem, wydają głośne okrzyki. W końcu tego dziwne go tańca ptaki zmieniają rolę: naprzemian więc jeden jest głównym wykonawcą, gdy drugi naśladuje tylko jego ruchy.

W licznej kolonii albatrosów zdarza się nieraz obserwować do 20 jednocześnie tańczących par, które nic nie robią sobie z obecności człowieka. Ptaki te lubią odbywać tańce w piękne, księżycowe noce, co sprawia na widzu wrażenie obrazu z czarodziejskiej baśni.

H. R.



Z za morza.

„Kurjer sosnowiecki” zamieścił list, pisany z Ameryki przez pewnego sosnowiecczanina do swej rodziny. List ten, jako wymowną ilustrację doli wychodźców naszych „za chlebem”, powtarzamy w całości.

Broklin, 14 maja.

Szanowni Państwo! Bardzo przepraszam, że z drogi nie pisałem listu, lecz nie wiedziałem, że tych, co wykupują „szyfkartę” od razu, to zamykają i nie wypuszczają do miasta zupełnie. Tak się też stało i ze mną, kiedy przybyłem do Hamburga i okazałem swoją „szyfkartę”, to mnie zaraz zamknęli i wypuścili dopiero wtedy, kiedyśmy już mieli wsiadać na okręt; nie mogłem więc kupić marek, a dwie marki, kupione jeszcze u agenta w Ostrowiu, zużyłem na listy do moich rodziców. Do Banacha napisałem list bez marki, miałem życzenie napisać tak samo i do Państwa, ale nie chciałem narażać Państwa na dubeltowe płacenie za marki. Niech się więc Państwo nie gniewają na mnie o to, a teraz ja opiszę, jaką miałem podróż przez morze.

Nie zyczyłbym nikomu więcej jechać na Hamburg, bo to jest najpodlejsze miejsce, że niech Bóg święty zachowa najgorszego mojego

nieprzyjaciela. Raz, że zamkną w biurze, jak złodzieja i nie wypuszczą do miasta, tak, że nic nie można dostać i trzeba jeść to, co tam dadzą, a życie dają okropne, takie, że u nas psy lepiej karmią.

Na okręcie jest również źle, bodaj gorzej jeszcze niż w Hamburgu. W piątek, t. j. 22 kwietnia, wsiedliśmy na parowy statek i jechaliśmy 5 godzin, aż przybyliśmy do okrętu.

Na okręcie obchodzą się z pasażerami nie jak z ludźmi, a pakują jakby jakie bydło. Życie niedobre, bo choć mięsa dają dosyć dużo, lecz gotują bardzo obrzydliwie: zabijają wołu, zaraz obdzierają ze skóry, porabiają i nie płucząc od razu gotują. Przytym nie solą; kartofle dają w lupinach i dwa razy gotowane, pierwszy raz są nawpół ugotowane, a do reszty ugotują na drugi dzień. Obiad więc składa się z zupy z ryżem, mięsa i kartofli, cóż kiedy to wszystko tak przygotowane, że jak zaleci para z tych potraw, to człowiek już ma dosyć i nie potrzebuje brać na wymioty, bo się zdaje, że wszystkie wnętrzności z człowieka wyrzuci. Z początku też podróży nikt tego nie je, tylko leży jak Łazarz, z powodu głodu, a następnie z bujania się okrętu. Ja chorowałem przez 8 dni, myślałem, że już nie dojadę; wzięli mnie do szpitala, byłem tam jeden dzień i uciekłem, tak męczą ludzi te szwabę, że litość bierze patrzeć: felczer rzuca i trzęsie człowiekiem, jak workiem. korzystając, że ten w słabości nie mu powiedzieć nie może. Prawdę powiedzieć, cała taka podróż to katusze, których człowiek nie jest w stanie sobie wyobrazić.

Mieliśmy strach okropny — burza była ogromna, okrętem bujało, jak skorupą z jajka, a przecież okręt to bardzo był duży i dłuższy niż kościół w Sosnowcu i taki wysoki. Ludzi jechało na nim cztery tysiące.

Jak przyszła burza, to na oceanie okręt wciąż szpicem nabierał wody na pokład. A pierwszego maja w nocy myśleliśmy, że okręt tonie, bo marynarze odkręcili na ostatnim piętrze wodociąg i nie mogli go nazad zakręcić, woda lała się do środka ogromnie. Ja jeszcze nie spałem, tylko rozmawiałem z żydami, co jechali z Rosji; w kajutach wszyscy spali, a było nas po 190 w kajucie. Gdy się woda nalewała, to uciekło nas na razie tylko kilku na pokład, a resztę zamknęli w kajutach i nie puszczali. Wody było pełno we środku, ludzie pozrywali się ze snu, chcieli wylecieć na pokład, ale nie mogli, bo kapitan kazał pozamykać wszystkie wyjścia na pokład. Oczekiwali, że woda w pół godziny zaleje wszystko i okręt zatonie. Dano sygnał na alarm, żeby łódki pospuszczać na pokład i wszyscy okrętowi urzędnicy powiadali i czekali drugiego sygnału do ucieczki, a my między niemi siedzieli

gotowi. W środku zaś okrętu słychać było jakby okropny ryk zwierząt dzikich.

Chwała jednak Bogu, wodę z kajut wypompowali i nas dopiero rano wpuścili pod pokład. Kiedyśmy weszli, to wszyscy ludzie byli przemoczeni, z łózek lała się woda i dużo ludzi było pokaleczonych.

Taka była podróż moja do Ameryki, gdy sobie ją wspomnę, to aż mi się zimno robi i proszę Boga, żeby Bóg więcej zachował od takiego nieszczęścia.

A teraz donoszę Pani sumienną i sprawiedliwą prawdę, żeby się pani nie martwiła o dzieci, bo są z łaski Boga wszyscy zdrowi.

Z szacunkiem *Bolesław G.*

Ruch szkolny.

Istniejąca od lat dwu szkoła artystyczna dla kobiet p. Anieli Conti uległa z dniem 1 Lutego r. b. zasadniczej reorganizacji; kierunek szkoły od tej daty objęło grono artystów, do którego należą: art.-malarze — Antoni Austen, Arkadiusz Jasiński, Leokadja Łempicka i Marjan Trzebiński; art.-rzeźbiarze — Marja Gerson-Dąbrowska i Władysław de Turquier; art.-dekorator — Bronisław Maruszewski i architekt — Karol Jankowski, którzy podzielili pomiędzy siebie kierownictwo poszczególnych kursów. Zajęcia na kursach trwały codziennie od g. 10 do 2 pp. Nadto istniały kursa wieczorne rysunków ręcznych od g. 5—7. W ten sposób uczennice kursów rzeźby, sztuki stosowanej, lub rys. technicznych mogły na równi z malarkami studjować rysunek ręczny jako przedmiot dodatkowy, a jednak niezbędny do uzupełnienia przygotowania artystycznego.

W obecnie ukończonym roku szkolnym najliczniej uczęszczano na kurs rysunków i malarstwa i na kurs sztuki zdobniczej; były chwile, kiedy wypadało otwierać dodatkowe sale zajęć dla pomieszczenia wszystkich uczennic. Pozostałe kursa gromadziły stosunkowo mniejszą liczbę uczennic, lecz szkoła postawiła sobie za zadanie wypełniać cały swój program bez względu na to, czy dany kurs przynosi jakikolwiek zysk materialny. Już w parę tygodni po reorganizacji szkoły, t. j. w marcu, liczba uczennic podniosła się do sześćdziesięciu, co było najlepszą wskazówką potrzeby takiej szkoły w Warszawie.

Co do przygotowania praktycznego i zawodowego, to w ciągu pięciu miesięcy istnienia szkoły niepodobna było wprowadzić wszystkich pożądanych działów. W każdym razie uczennice studjowały: malowanie na porcelanie, na drzewie, pod politurę do zdobienia mebli i drobiazgów, malowanie na materjach, jedwabiu, pluszu, malowanie imitacji gobelinowych i t. p.

Szkoła postawiła sobie za zadanie na kursie sztuki zdobniczej nie tylko uczyć jak komponować projekty, ale również jak je potem wykonać w danym materiale. W miarę możliwości szkoła będzie przyjmowała obsta-

lunki, lub oddawała w komis gotowe prace uczennic przygotowując je w ten sposób do pracy zawodowej i dającej zarobek.

Kursa handlowe żeńskie, założone w Warszawie w r. 1897-ym przez p. Józefę Siemiradzką, wydały całe stępy uzdolnionych buchalterek, kasjerek, korespondentek, nauczycielek, stenografistek i t. p.

Z roku na rok powiększa się liczba uczestniczek kursów.

Całość wiedzy wykładanej obejmuje kurs przygotowawczy, oraz dwa specjalne. Przedmioty wykładowe są następujące: buchalterja, arytmetyka handlowa, korespondencja handlowa rosyjska, polska, niemiecka i francuska, ekonomja polityczna, prawo handlowe, towaroznawstwo, geografja handlowa, historia handlowa; języki: rosyjski, polski, niemiecki i francuski; matematyka, fizyka i chemja, nauki przyrodnicze, geografja, kaligrafja, nadto przedmioty dodatkowe: język angielski i stenografja.

Sprawozdanie stwierdza, iż na 160 słuchaczek, które w r. 1902/3 ukończyły całkowity kurs nauk z dyplomami, 104, t. j. 65%, objęły posady w instytucjach rządowych i firmach przemysłowo-handlowych. Uposażenie b. słuchaczek w biurach wynosi początkowo 30—40 rubli.

Wykłady rozpoczynają się dnia 14-go września n. st. i trwają do połowy maja. W drugiej połowie tego miesiąca rozpoczynają się egzaminy na wszystkich kursach i trwają do połowy czerwca.

Oplata szkolna wynosi na kursie przygotowawczym 100 rubli, na dwu następnych po rubli 120, przytem wprowadzone są ulgi i zwalnianie od opłaty w poszczególnych przypadkach.

Do wykładu przedmiotów, wymagających pokazów, kursa posiadają tablice ścienne i kolekcje prób towarów. Doświadczenia fizyczne i chemiczne, w braku własnego gabinetu i laboratorium, odbywają się w gabinecie fizycznym przy warszawskim Muzeum przemysłu i rolnictwa. Oprócz tego kursa posiadają do użytku słuchaczek dwie maszyny do pisania, systemu Remingtona i Hammonda.

Pożądaną bardzo nowością są wprowadzone wycieczki naukowe, podczas których słuchaczki zaznajamiają się ze sposobami fabrykacji, oraz warunkami pracy przemysłowo-handlowej. W ciągu lat kilku pożytecznej działalności szkoły uczennice zwiedziły: cukrownię, papiernię, hutę szklaną, browar, stację filtrów, drukarnie, litografje i kilka fabryk miejscowych.

Nadto wprowadzone zostały zajęcia praktyczne w niedziela, w czasie których uczennice wdrażały się w samodzielne kombinacje handlowe.

Bl.



ROZMAITOŚCI.

„Kropla mleka“ w Łodzi. W miastach naszych w ostatnich czasach spostrzega się czynną działalność w kierunku zadań higienicznych, gorącą sympatję ogółu zyskują wszelkie dążenia, skierowane do walki z takim złem. jak gruźlica, nadmierna śmiertelność dzieci i t. d. Wynikiem takiego ogólnego nastroju są różne towarzystwa, to mające na celu budowę uzdrowisk, to urządzenie mieszkań higienicznych, to opiekę nad dziećmi, wychowania fizyczne i t. d. i t. d.

Łódzki oddział higieniczny zjednoczył w swoich rękach te różnorodne zadania higieny społecznej i stworzył pięć sekcji, które przystąpiły do celowego rozważenia i wprowadzenia w życie najważniejszych postulatów. Owocem pracy sekcji I. łódzkiego Towarzystwa jest, między innymi, czynna dzisiaj energicznie łódzka „Kropla mleka“.

Dostarczanie dobrego mleka niemowlętom, pozbawionym mleka matki, jest jednym z głównych zadań prac sekcji, ale nie jedynym. Łódzka „Kropla mleka“ będzie popierała i zalecała żywienie dziecka piersią matek, wpływała na rozwój kobiety już od najmłodszych jej lat i przygotowywała ją (fizycznie i moralnie) do obowiązków matki; dalej dążyć będzie do umożliwienia matkom karmienia dzieci własną piersią, gdzie tylko to będzie możliwe, wpływania na odżywianie matek (będzie wydawane mleko, preparaty odżywcze: sanatożen, somatożen, bony na bezpłatne śniadania i obiady) i ogólny stan ich zdrowia.

„Kropla mleka“ w Łodzi dążyć będzie do stworzenia przytułku do tymczasowego przebywania w nim matek w celu poprawy zdrowia, żywienia ich, gdy, z przyczyn fizjologicznych, nie będą mogły pracować w fabrykach.

Jakim dobrodziejstwem dla całej ludności jest „Kropla mleka“, dowodzą przykłady: w Paryżu w lecie w ciągu 4 tygodni zmarło na biegunkę (cholera dzieci) 833, ale między odżywianiami przez „Goutte de lait“ nie umarło ani jedno w tymże okresie czasu. W innej miejscowości znów śmiertelność, dzięki „Kropki mleka“, spadła z 33 proc. do 2—5 proc. W Rosji utworzono już takie instytucje w Petersburgu, Saratowie, Iwanowie—Wozniesiensku i Kijowie. Śmiertelność wśród dzieci spadła w niektórych miejscowościach, dzięki temu, z 57 proc. do 5 proc.; wszędzie tam energiczny spóldział okazały miasta i ziemstwa przez duże zapomogi.

Zanim „Kropla mleka“ w Łodzi będzie mogła spełnić wszystkie podjęte zadania, niemało przejdzie czasu, na razie dąży ona przedewszystkiem do uratowania setek i tysięcy ginących niemowląt, zwłaszcza podczas letnich upałów. Rozdawnictwo mleka bezpłatne lub za opłatą (2 kop. za litr!) odbywa się za pośrednictwem aptek, dokąd matki skierowywa lekarz z kartką. Mleko to pochodzi od krów zupełnie zdrowych, znajdujących



się pod nadzorem lek-weter. A. Kwaśniewskiego; następnie mleko jest przewożone z Widzewa w stanie oziębionym, rozcieńczane odpowiednio do wieku dziecka i wskazówek lekarzy, pasteuryzowane przy 65°, po wtórnie oziębiane i rozsyłane do aptek.

Towarzystwo higieniczne na razie daje pożywienie tylko niemowlętom, ale gdy „Kropła mleka” stanie już na gruntownych podstawach, wówczas przystąpi do opieki nad matkami i do opieki wszechstronnej nad starszemi dziećmi. Aby instytucja znalazła trwałą podstawę bytu i aby godnie spełniła to wielkie dzieło, musi dać dobre pożywienie setkom i tysiącom dzieci, musi działać bez przerwy. Więc niech posypią się składki na rzecz tej pożytecznej i popularnej w Łodzi instytucji, niech w drobnych datkach wezmą udział matki — łodzianki, niech nawet dzieci zamożne składają na ten cel swe małe oszczędności.

Zarząd „Kropki mleka” dążyć będzie do złączenia się z nowopowstającym „Złobkiem”, aby nie rozdrabniać sił i wspólnie, pod egidą łódzkiego Towarzystwa higienicznego, dążyć do zastąpienia biednym niemowlętom rodziców, którzy nie chcą lub nie mogą spełniać obowiązków rodzicielskich.

Najliczniejsza na świecie rodzina. „Wuj Webb” jest to człowiek sławny w Kentucky. Gdyby jeszcze żył, mógłby widzieć naokoło siebie najliczniejszą na świecie rodzinę, ponieważ w prostej linii posiada przeszło 1600 potomków.

Najstarszy syn „Wuja Webba”, mający obecnie przeszło 80 lat, nosi imię Jason. Rodzina jego składa się z 19 dzieci, 175 wnuków, 150 prawnuków i 100 prawnuków.

Drugi syn, Miles, 78-letni, może pochwalić się 405 potomkami, w czym wnuków jest 165, prawnuków 150 i praprawnuków 90.

Córki: Polly, Sally i Lety, mają po 230, 208 i 201 potomków. Najmłodszy z 6 dzieci wuja Webba liczy 166 potomków.

Jeśli zatem zsumować wszystkie te liczby, otrzymamy pokaźną sumę 1635 ludzi.

Cała zaś rodzina wuja Webba, składająca się, ni mniej, ni więcej tylko z niespełna 12.000 członków, mogłaby zaludnić spore miasto.

Króliki w Australji. Jedne zwierzęta z biegiem czasu zupełnie giną z oblicza ziemi, inne natomiast rozmnażają się tak obficie, że stanowią prawdziwą klęskę dla całej krainy.

Taką klęską były w swoim czasie dla Australji — króliki. Pewien Anglik, zamiłowany myśliwy, zamieszkawszy w Australji, około roku 1860, sprowadził sobie 3 pary królików i puścił je na pole.

Króliki zaczęły się rozmnażać z niepojętą szybkością. Zarówno Anglik, który sprowadził zwierzątko jak i jego sąsiedzi byli z tego bardzo zadowoleni, mając możność polowania, ile im się podobało.

Radość jednakże niedługo trwała: po upływie 20 lat króliki stały się plagą Australji. Największym bogactwem kolonistów były ogromne stada owiec, tymczasem króliki zjadały wszystką trawę. Łąki, na których dawniej pasły się stada, złożone z 35000 owiec, zaledwie mogły wyżywić 10000 sztuk.

Jak zapobiec tej pladze? Zwrócono się o radę do Pasteura, który, zrobiwszy kilkanaście udanych prób z królikami europejskimi, przysłał do Australji rodzaj

dżumy do szczepienia królikom. Okazało się jednak, że w Australji króliki nie chorowały od szczepienia.

Wtedy bogaci koloniści poogradzali swe łąki drucianymi siatkami, przez które zwierzęta przejść nie mogły.

Króliki, zjadający wszystką trawę naokoło siebie, rzucały się na siatki, chcąc się za nie przedostać do świeżej trawy, ale — daremnie! Zaczął się straszny głód, zwierzęta umierały całemi tysiącami; zginęły ich, rzec można, miliony.

Po tej szalonej klęsce głodowej króliki przestały rozmnażać się w tak niezmierniej ilości, i obecnie koloniści australscy mają z nich pewien pożytek. Chwytają je żywcem w klatki, a związawszy nogi, odsyłają do Europy. Mięso królików jest ulubionym przysmakiem w Anglii. Stąd wywóz królików stanowi obecnie poważne źródło dochodu mieszkańców Australji.



Kronika Esperantyczna.

„Progresado estas vivo.”



„Restado estas morto.”

„Grupy”, „Kluby”, „Towarzystwa” Esperantyczne.

(Ciąg dalszy.)

Tarbes (Francja)—*Prezydent honorowy* Towarzystwa: Dr. Duplan, *naczelny chirurg* szpitala miejscowego. *Prezes urzędujący*: M. de Thélin, *naczelny inżynier dróg i mostów*. *Sekretarz*: F. Mieille, prof. Liceum, Rue des Pyrénées, 59.

Teplíce (Czechy)—*„Koło Esperantyczne”*. *Prezes*: Jos. Kubik. *Sekretarz*: P. Havelka.

Thiers (Francja)—*Prezes* Towarzystwa: Dr. G. Osédát, Rue de Lyon, 5. *Wice-prezesowie*: prof. filozofji p. Koch i panna Rochas. *Sekretarz*: Lucien Dubost, kupiec.

Tizi-Ouzon (Stolica Wielkiej Kabyliji, w Algierze)—Towarzystwo Esperantyczne, założone w r. b. przez pp. Rességuier i Vernet, *wice-prokuratora Rzeczypospolitej Francuskiej* Bliższych szczegółów nie posiadamy.

Tokjo. *Sekretarz* Towarzystwa: E. Heck, prof. Uniw. i „Ejoseigakko”.

Tomsk. *Filja* Towarzystwa Petersburskiego: „Espero”. *Sekretarz* Filji: Włodzimierz Szmurło, inżynier.

Tournon-Tain (Francja)—*Prezes* Towarzystwa: Dr. Deydier. *Sekretarz*: Ernest Bouchet, prof. Liceum, villa des Sablons, à Tain (Drôme).

Trojan (Bułgarja)—*Prezes* Towarzystwa: Wasilij Bożakow, *nauczyciel*. *Sekretarz*: Penko Stojew, urzędnik bankowy.

Troyes (Francja)—*Prezes* Towarzystwa: F. Doré, *nadradca handlowy*. Rue Jeanne d'Arc, 4. *Sekretarz jenerálny*: p. Raphaël, prof. Liceum miejscowego.

Tunis (Afryka Północna)—Towarzystwo Esperantyczne, założone dzięki staraniom kapitana artylerji, A. Capé, *dyrektora Wychowania Publicznego* p. Machuel i członka „L'Institut de Carthage” p. Nicolas. *Nazwisk członków Zarządu* nie ogłoszono jeszcze.

Turyń (Włochy)—*Sekretarz* Towarzystwa: Giovanni Germano, via S. Secondo, 22.

Tyflis. Filja Towarzystwa Petersburskiego „Espero“, której założycielem jest profesor tamtejszego I-go gimnazjum, filolog F. D. Awilow.

Tynemouth (Anglja)—Towarzystwo Esperantyczne, założone przez pp. Davidson'a, Clephan'a i Pearson'a. *Sekretarz honorowy:* Alan F. Davidson, Park Crescent, 26—North Shields.

Tyrnowa (Bułgarja)—Towarzystwo Esperantyczne „Lumo“ („Światło“). *Prezes* Towarzystwa: I. N. Złatew. *Sekretarz:* Z. G. Achtardżiew.

Upsala (Szwecja)—Egzystował tu, przeszło lat 10, jeden z najdawniejszych i najczynniejszych w swym czasie Klubów Esperantycznych, który jednak wskutek pożałowania godnych niesnasek wewnętrznych, rozwiązał się nakoniec w roku, jeśli się nie mylimy, 1901 czy 2-gim. Ostatnim *Prezesem* tego Klubu był p. Walde-
mar Langlet, *wice-prezesem* p. Paul Nylen, *sekre-
tarszem* p. Sygurd Agrell—wszyscy trzej młodzi dziennikarze i literaci szwedzcy.

Utrecht (Holandja)—*Sekretarz* Towarzystwa: C. J. B. de la Faille, Nobelstradt, 35.

Valencia (Hiszpanja). *Honorowy prezydent* Towarzystwa: Dr Ludwik Zamenhof. *Prezes* urzędujący: Augusto Jimenez Loira, Corona, 5. *Wice-prezes:* Książd Antonio Guinart. *Sekretarze:* I. T. Artés i A. M. Zanón.

Valenciennes (Francja)—*Prezes* Towarzystwa: Dr. Margerin. *Sekretarz:* L. Bastien, intendent wojskowy, Rue des Echelles, 11. *Kasjer:* Mareschal de Bièvre, inspektor wód i lasów. *Bibliotekarz:* p. Millot, prof filozofji w Liceum miejscowym.

Vera-Cruz (Meksyk)—*Prezes* Towarzystwa: A. Morin, w Nogales, Est. de Vera-Cruz. Mexique. *Sekretarz:* Dr. Ambrosio Vargas.

Verdun (Francja) — Towarzystwo Esperantyczne. Nazwisk członków Zarządu nie ogłoszono dotychczas.

Wimbledon (Anglja) — *Sekretarz* Towarzystwa: W. Inge, Spencer College.

Władystok. Filja Towarzystwa Petersburskiego: „Espero“, przy ul. Łazarewskiej, dom Postnikowa. *Prezes:* F. A. Postnikow, oficer inżynierji. *Sekretarz:* kapitan Petrowskij.

(C. d. n.)

abb.



ODPOWIEDZI.

W-ny J. Ćwikl w R. Sądzimy, iż najlepiej pomiędzy nazwami kamera fotograficzna a aparat fotograficzny nie robić różnicy lecz uważać je za jednoznaczne i tego trzymać się będziemy. Wielu fotografów naszych aparatami nazywa wyłącznie kamery ręczne a ka-

merami—składane aparaty statywowe. Niemieccy fotografowie i fabrykanci często nazywają przeciwnie: składane aparaty statywowe aparatami, a ręczne kamerami. Francuzi najczęściej używają nazwy aparat. Angli-
cy i amerykańanie—kamera. Ścisłe odróżnianie tych nazw wobec tego, iż aparaty otrzymujemy przeważnie z zagranicy sprawiałoby zamieszanie, tym objaśniamy powyższe nasze zapatrywania

W-ny Lud. Zyl, w m. Fabryka „Fos“ w Warszawie wyrabia nie tylko obiektywy fotograficzne lecz narzędzia geodezyjne i naukowe, tudzież przyrządy optyczne, mające zastosowanie w marynarce przy budowie okrętów.

W-ny S. Greg, w M. Klisze fotograficzne „Les Varsoiennes“ można dostać w warszawskim składzie przyborów fotograficznych Zgoda 7.

W-ny L. Baj — ki. Za załączone odbitki fotograficzne dziękujemy. Pożądane byłoby dodawanie treściwego opisu rzeczy zdjętych oraz szczegółów, w jakich warunkach i jakim aparatem zdjęcia robiono. Do najlepszych klisz fotograficznych zaliczamy klisze fabryk: Dr. J. H. Switha w Zurychu, A. Lumere & Fils w Lyonie, Dr. C. Schlensnera w Frankfurcie; z tańszych: Les Varsoiennes (francuskie), tańsze gatunki Dr. J. H. Smitha i wiele innych.

Każde rodzaje klisz mają specjalne właściwości, o których informacji możemy udzielić szczegółowo. Klisze krajowe pojawiły się niedawno, lecz fabrykacja dotychczas jest dopiero w rozwoju, o czym później obszerniej doniesiemy. Do widoków radzimy papiery Tam-
bour (francuski), Emera (niemiecki) lub AA (krajowy).

W. K.

Odpowiedzi Redakcji.

W-ny F. Pepiński w Poznaniu. Skład papieru i materiałów piśmiennych pod firmą St Winiarskiego (Nowy Świat 53) posiada bogate zapasy pocztówek z widokami Warszawy, typami ludowymi z gub. Królestwa Polskiego i t. p. Widoki Petersburga i Moskwy w księgarni rosyjskiej Karbasnikowa (Krak. Przedm. Nr. 1).

W-ny Wojciech B. w miejscu. Do zwrotu w każdym czasie.

W-na Hortensja Giot w Wieżajciach. Dziękujemy uprzejmie za nadesłaną fotografię typowego kataryniarza—włóczęgi. Skorzystamy z niej w swoim czasie. Prosimy o pamięć i nadal.

W-ny Zygmunt Dreszer w Częstochowie. Tytuły podręczników do nauki „Esperanta“ znajdzie sz. pan w ogłoszeniach na okładce naszego pisma. Życzymy powodzenia na tej drodze!

W-ny J. Sokołowski w Ł. Szkice W. Nałkowskiego nie należą do naszych wydawnictw.



Od Administracji.

Przypominamy Sz. prenumeratom, że czas odnowić przedpłatę na II półrocze.



SKŁAD ARTYKUŁÓW FOTOGRAFICZNYCH

J. i W. KASPRZYCKIEGO

w Warszawie, Nowy-Świat № 45.

Poleca: najnowszych systemów aparaty, klisze i wszelkie materiały, w zakres fotografii wchodzące. Posiada własne laboratorium oraz alfanę. Wykonuje: zdjęcia, wywoływanie klisz, kopjowanie, retuszowanie, powiększanie etc. etc. Wyrabia: wywoływacze, utrwalacze, wiraże—fiksaże, pocztówki i t. p. Najtańsze źródło.

144

26—23

DLA TEGO NAJTANIEJ! dywany, portjery, firanki, serwety, kapy, kołdry watowe i pluszowe, chodniki, plusze, gobeliny, burety itp. **ŻE NA I-em PIĘTRZE** w składzie **Henryka Radeckiego**. Marszałkowska 112, 1-e piętro, przy ulicy Chmielnej.

RESTAURANT w GRAND HOTELU BARNI ul. Chmielna Nr. 5.

Wydaje codziennie świeże i zdrowe **Obiady** z 5 dań po 50 kop., **Kolacje** z 2 dań i deseru po 50 kop., oraz najświeższe nowalje i dania à la carte. **Piwnica** zaopatrzona w wyborowe Wina zagr. i krajowe podług oddzielnych cenników. **Piwo Stryckie** z beczki. Nadmieniam, że kuchnia moja **nagrodzona na Wystawie Kucharskiej w Warszawie Medalem Srebrnym**, prowadzoną jest obecnie pod moim osobistym kierunkiem, z czem polecając się W.W. P.P. pozostaje do usług

Z Szacunkiem **STANISŁAW MROK.**

Teraz letni.—Otwarta do god. 3-ej w nocy.

10—9

Treść № 28. Jezioro Wigierskie (z rysunkami).—Z podróży do Afryki przez *Leopolda Janikowskiego*.—Indje, przez *Piotra Loti'ego*, tłumaczył *Józef Jankowski*.—U źródła, przez *Przejezdnego*.—Taniec albatrosów, przez *H. R.* (z rysunkami).—Z za morza. Ruch szkolny—Rozmaitości—Kronika esperantyczna (ciąg dalszy) przez *abb*.—Dla miłośników fotografii. Odpowiedzi.—Odpowiedzi Redakcji.—Ogłoszenia.

Treść „Biblijoteki ilustrowanej podróży i powieści.” Rozbójnik Marko, przez *L. Boussonarda*, tłumaczyła *M. Naimska* (str. 69—76).—Tajemnica burzy morskiej, przez *Sylwana Cobba* (str. 9—16).

Warunki przedpłaty Tygodnika „Naokoło Świata”: w Warszawie rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1. Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2.50, kwartalnie rb. 1.25. Za granicą rocznie rb. 6; wraz z „Biblijoteką ilustrowaną podróży i powieści”: w Warszawie rocznie r. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.—Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb. 7 kop. 50, półrocznie rb. 3 kop. 75, kwartalnie rb. 1 kop. 88. Za granicą rb. 9.—Za odnośnienie do domu 15 kop. kwartalnie.—Zmiana adresu kop. 20—Cena numeru kop. 10.

Agientura w Łodzi:
Księgarnia L. Fiszer, a
Piotrkowska № 48.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ulica Hoża № 52 m. 4.

Agientura w Częstochowie:
Księgarnia J. Nowickiego i S-ki,
Aleja II № 43.

Wydawca: **Antoni Orłowski.**

Za redaktora: **Antoni Orłowski.**